OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Środa 1 Czerwca 1932 — Nr. 151

Doniosłe dni w Paryżu i Berlinie

Francuscy socjaliści radzą o udziale w rządzie

W Niemczech tworzy się nowy rząd

Oczy świata, skierowane są w tej chwili na Paryż i Berlin. Od rozwoju wypadków we Francji i Niemczech zależyć będzie przyszłość Europy.

Francja, twarda i nieugięta strażniczka pokoju, znajduje się w przededniu ważnych zmian. Gabinet Tardieu ustępuje, nie znalazłszy poparcia w społeczeństwie, które do Izby posłało większość lewicową. Szefem przyszłego rządu ma być przywódca socjalradykałów Herriot. Chodzi tylko o to, czy nowy rząd będzie się opierał również o socjalistów, co wpłynie na wybitnie inny kierunek francuskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Nad kwestją ewentualnego udziału w rządzie obraduje od dwóch dni kongres francuskich socjalistów. Socjaliści zastrzegają się, iż w żadnym wypadku nie będą współpracować z przedstawicielami dawnej większości. Program rządu powinien obejmować organizację pokoju przez porozumienie narodów, redukcję wydatków na cele wojskowe, równowagę budżetową i t. d. W tej chwili kongres jeszcze obraduje i niewiadomo czy wniosek o ewentualnem udziale w rządzie uzyska większość. Jedno jednak zdaje się, wyraźnie się zarysowuje wśród lewicy francuskiej: ostrożność i wzmożona obawa wobec Niemiec jest konieczna.

X

Po dwunastej w południe podał się do dymisji gabinet Rzeszy z kanclerzem dr. Brueningiem na czele. Prezydent Hindenburg dymisję przyjął. Zdarzenie to wskazuje, do jakich niespodzianek i skoków współczesne Niemcy są zdolne.

Bruening, przedstawiciel centrum katolickiego, zgórą dwa lata rządził po dyktatorsku posiadając pełne zaufanie Hindenburga. Kanclerz Bruening miał w Reichstagu oparcie o lewicę do socjaldemokratów włącznie mimo, iż utworzył on w r. 1930 gabinet, który lawirować miał ku prawicy. W polityce zagranicznej rząd Brueninga był wyrazicielem zasad maksymalnych i od hitlerowców różnił się tylko pod względem formy, a nie treści. Nie będąc w rządzie, hitlerowcy wywierali na politykę zagraniczną przemożny wpływ, jeśli prawica jednak namiętnie zwalczała rząd Brueninga, to z powodu polityki wewnętrznej. Odpowiedzialni politycy, którzy kierowali nawą państwową, widzieli niebezpieczeństwo, jakie grozi Rzeszy ze strony hitlerowców Za późno jednak zdobyli się na jakiś bardziej stanowczy krok. Za taki należy uważać rozwiązanie szturmowych oddziałów hitlerowskich.

Minister Reichswehry i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w jednej osobie gen. Groener, który przeprowadził to rozwiązanie, rozpętał burzę na prawicy i w kilka tygodni po tem padł. Nie uratował go kanclerz i w dwa tygodnie później składa dymisję i Bruening, stwierdziwszy po rozmowie z prezydentem Hindenburgiem, że ten ostatni nie popiera już jego kursu.

Horyzont niemiecki zgęszcza się. Następcami stanowczego, ale ostrożnego Brueninga, mają być zdecydowani mężowie prawicy. Wymieniają m. in. przedstawiciela Prus Wschodnich w Radzie Państwa barona Gayla, przewodniczącego wschodniopruskiej rady roln., Brandesa, i posła hr. Westarpa.

W związku z koniecznością uzyskania większości w Reichstagu dla nowego rządu, mówi się o możliwości nowych wyborów.

Święto nauki polskiej

Otwarcie Instytutu Radowego im. Curie-Skłodowskiej

Wczoraj o godz. 12-ej w poł. w obecności przybyłej z Paryża znakomitej uczonej polskiej p. Skłodowskiej - Curie odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia Instytutu Radowego jej imienia, mieszczącego się, przy ulicy Wawelskiej Nr. 15.

Parę minut po godz. 12-ej przybył Pan Prezydent R. P. w otoczeniu członków domu wojskowego i cywilnego.

Uroczyste posiedzenie zagaił dziekan wydziału lekarskiego U. W. prof. Paszkiewicz, który powitał Pana Prezydenta, oraz członków rządu i gości, poczem aktu poświęcenia Instytutu dokonał ks. biskup Szlagowski, wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

W odpowiedzi na liczne przemówienia p. Skłodowska - Curie, podziękowała tym wszystkim, którzy przyczynili się do budowy Instytutu oraz wyraziła nadzieję, iż w niedługim czasie znajdą się środki na dokończenie pawilonu fizycznego instytutu.

Po uroczystości otwarcia Pan Prezydent R. P. w towarzystwie p. Curie - Skłodowskiej i gości zwiedził Instytut, poczem w ogrodzie odbyła się uroczystość sadzenia drzewek.

O godz. 5 m. 40 przy ul. Freta 16 w domu, w którym przyszła na świat p. Skłodowska-Curie odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej z następującym napisem: „W tym domu przyszła na świat dnia 7 listopada 1867 r. Maria Skłodowska-Curie. W r. 1898 odkryła pierwiastki promieniotwórcze polon i rad".

O godz. 6.30 popoł. P. Prezydent R. P. podejmował na Zamku herbatką p. Skłodowską-Curie. W przyjęciu, które trwało przeszło godzinę wzięło udział około 200 osób.

Wrzenie komunistyczne

w Niemczech i Hiszpanji

BERLIN, (ATE). — W Hamburgu doszło znów do krwawego starcia komunistów z policją. Ofiarą rozruchów padł 1 zabity policjant, oraz 2 rannych komunistów, których jednak towarzysze uprowadzili ze sobą. Policja kilkakrotnie używała broni palnej i pałek gumowych, aby rozpędzić tłum. Napór komunistów na policję był w niektórych miejscach tak groźny, że dopiero nadeszłe posiłki zdołały uwolnić policjantów z opresji.

PARYŻ. (A.T.E.). Manifestacje komunistów, które odbyły się wczoraj w całej Hiszpanji miały b. gwałtowny przebieg. W Madrycie, Walencji i Barcelonie użyła policja broni palnej celem rozpędzenia tłumów, które zajęły groźną postawę wobec służby bezpieczeństwa. 6 komunistów zostało zabitych, wielu rannych.

Dwudniowa bitwa pod Charbinem

zakończyła się krwawem zwycięstwem Japończyków

Wczoraj zakończyła się zaciekła dwudniowa bitwa na północ od Charbina. Wojska japońskie odniosły zwycięstwo. Straty Chińczyków wynoszą, jak podaje agencja japońska, 6 tysięcy zabitych i rannych, 4 pociągi pancerne, 15 bateryj armat oraz 3 tysiące żołnierzy dostało się do niewoli.

*

Według komunikatu chińskiego w okręgu Szanghaju wojska chińskie utraciły zabitych: 214 oficerów, 4060 szeregowców, rannych: 617 oficerów, 1153 żołnierzy.

Strajk piekarzy w stolicy

Właściciele nie powinni narażać szerokich mas na brak chleba, a dojść do porozumienia ze swymi pracownikami

Naszym czytelnikom znana jest historja zatargu między właścicielami piekarń stołecznych, a pracownikami piekarskimi. Pisaliśmy o tem obszernie, wykazując, że przedsiębiorcy pragną wymusić podwyżkę cen pieczywa groźbą strajku piekarzy lub podnieść swe zyski kosztem redukcyj uposażeń pracowniczych.

Atak na froncie podwyżki cen załamał się, gdyż władze po sprawdzeniu kalkulacji wypieku doszły do przekonania, że podwyżka cen nie jest usprawiedliwiona. Pozostała druga możliwość — odebrania pracownikom piekarskim części ich zarobków. Sprawę tę otwarło wymówienie umowy zbiorowej przez właścicieli piekarń z dn. 1 czerwca r. b. Pracownicy piekarscy w obronie swego bytu postanowili ogłosić strajk z chwilą wymówienia umowy zbiorowej.

Ostatnio wszystkie organizacje zawodowe piekarzy, niezależnie od swych przekonań politycznych, powzięły wspólną uchwałę porzucenia pracy z dn. 1 czerwca.

A więc od jutra stolica w znacznej części pozbawiona będzie pieczywa. Powiedzieliśmy, że w znacznej części, gdyż drobne piekarnie i piekarnia miejska, będą czynne.

Wobec groźby pozbawienia stolicy chleba, artykułu pierwszej potrzeby najszerszych mas, czynniki miarodajne powinny decydujący wpływ wywrzeć na przedsiębiorców piekarskich, by natychmiast zawarli na dawnych warunków umowę zbiorową ze swymi pracownikami.

52 osoby skazały sądy doraźne

w roku 1931

Według danych, opracowanych przez Główny Urząd Statystyczny, w okresie działania sądów doraźnych w roku 1931 sądzono w trybie doraźnym ogółem 66 osób, z czego wyroki skazujące zapadły względem 52 osób, 1 osobę uniewinniono, względem 13 osób skierowano sprawy na drogę postępowania zwykłego.

Z ogólnej liczby skazanych, 39 osób skazano na karę śmierci, 13 zaś na więzienie. Z liczby skazanych na karę śmierci ułaskawiono 13 osób.

Największa liczba rozpraw w trybie doraźnym, mianowicie 26 spraw, odbyła się w Wilnie, 20 spraw we Lwowie, 7 w Warszawie, 5 w Poznaniu, 4 w Lublinie, 3 w Toruniu i 1 w Krakowie. W Wilnie zapadło 21 wyroków śmierci, we Lwowie 11, w Warszawie i Toruniu po 2, oraz w Lublinie, Krakowie i Poznaniu po 1 wyroku śmierci.

SKROTY

Miasto Schoenberg w Niemczech z powodu krzyzysu postanowiło na 1 czerwca wypłacić pracownikom tylko 30 proc. pensji.

—:0:—

W Leningradzie wykryto wielkie nadużycia w organizacjach aprowizacyjnych, sięgające 1 miljona rubli. Dokonano licznych aresztowań.

—:0:—

W kasynie w Juan les Pius we Francji nieschwytani sprawcy dokonali włamania i zrabowali 185 tys. franków w banknotach oraz bilet loterji hiszpańskiej, na którą padła wygrana 1.500 tys fr.

—:0:—

Lotnik Brown, który podjął lot przez Ocean Spokojny, zawrócił z powodu defektu motoru.

—:0:—

W Brazylji wykryto wielki spisek polityczny. Spiskowców aresztowano na krążowniku „Don Pedro". Do spisku należało 8 b. ministrów, 4 generałów, wielu oficerów - lotników.

130 śmiertelnych ofiar pociągnęły za soba rozruchy w Bombaję

LONDYN, (ATE). — Wczoraj wybuchły nowe walki między Hindusami i Muzułmanami w Bombaju. 6 osób zostało zabitych. Ogółem podczas ostatnich 8 dni straciło życie na ulicach Bombaju 130 osób.

Zaostrzenie kar za nieubezpieczenie pracowników

W związku z wejściem w życie nowych przepisów o ubezpieczeniu robotników na wypadek bezrobocia przewidywane jest zaostrzenie kontroli nad przedsiębiorstwami. Kary za niezgłaszanie robotników Funduszowi Bezrobocia powiększone zostają do 3.000 zł. grzywny i roku więzienia.

Sensacyjna sprawa we Francji

przeciwnika służby wojskowej

Wczoraj odbyła się oczekiwana z wielkiem zaciekawieniem sprawa niejakiego Rembranda, który okazał nieposłuszeństwo władzom wojskowym i odmówił wzięcia udziału w ćwiczeniach rezerwy.

Niepohamowanego „pacyfistę", przeciwnika służby wojskowej bronili świadkowie (3 pastorzy, ksiądz katolicki, znajomi pacyfiści francuscy) oraz adwokat. Mimo to został on skazany na 4 miesiące więzienia przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących.

Potworny synobójca

Przed sądem apelacyjnym stawał wczoraj potworny synobójca, Juljan Banzner, skazany na bezterminowe ciężkie więzie nie za morderstwo z chęci zysku.

Oskarżony, kolonista niemiec ki z pod Kalisza, poślubił przed laty zamożną jedynaczkę, Emilję Lefler. Właściwie chodziło mu nie o żonę, a o jej posag, na który czyhał przez cały czas małżeństwa. Z żoną obchodził się źle, maltretował ją, bił i znę cał się.

Gdy zachorowała ciężko i by ła już na łożu śmierci, nie tylko nie wezwał do niej pastora, ale jeszcze ją pobił, domagając się w dalszym ciągu uporczywie, by zapisała mu cały majątek. Zmaltretowana kiwnęła głową. Nieszczęsnej zabrakło już sił do walki z tyranem, który nawet w obliczu śmierci nie dawał jej spokoju.

Sprowadzono notarjusza, zna lazł się także i podstawiony „nabywca" majątku, od którego później, po pogrzebie nieboszczki „odkupił" majątek Banzner. Wszystko to było fikcją, niezwykle sprytnie obmyślona, aby wydziedziczyć siero ty od praw do majątku matki.

Ledwie zwłoki zmarłej ostygły, Banzner ożenił się powtórnie z upatrzoną oddawna młodą dziewczyną.

Pełnoletni syn z pierwszego małżeństwa, Leopold, domagał się odpisania części majątku, lecz ojciec dowodził nikczemnie, że nic mu się nie należy. Na tem tle powstawały liczne awantury.

Kiedyś wreszcie, Banzner nie spodzianie udał uległość.

— Zakładaj konie do wozu. — rzekł do Leopolda, — pojedziemy do miasta, tam ci oddam twoją należność.

— Pojadę na rowerze, — opierał się syn, jakby przeczuwa jąc zbrodnię.

— Nie, — rzekł twardo Banzner, — albo pojedziesz furman ką razem ze mną, albo nic z tego.

Młodszemu synowi wydał ko lonista polecenie, aby na wozie uszykował dwa siedzenia: jedno na przedzie, a drugie ztyłu.

Pojechali. Leopold siadł bliżej koni, a stary za nim. Nie upłynęła godzina, gdy wóz wrócił, przywożąc okrwawione zwłoki Leopolda. Banzner twierdził po czątkowo, że zabił syna, w o... gdy rzucił się nań z nożem i poranił go.

Gdy mu pokazano śmiertelny postrzał syna w tył głowy, przyznał się do rozmyślnego mordu, oświadczając, że sam się poranił umyślnie, aby upozorować napad syna.

Wczoraj obrona wykazywała, że synobójca działał w niepoczytalności i że należy go oddać na badanie psychjatryczne.

Czy mamy w Polsce dość zboża?

Przez kilka ostatnich lat głosiło się w Polsce na wszystkie strony, że rolnictwo, zatrudniające około dwóch trzecich ludności, źle się ma gospodarczo, ponieważ sprzedaje zboże taniej, niż go kosztuje jego wyhodowanie, a to dlatego, ponieważ jest za dużo zboża, a za mało na nie kupców.

Tymczasem w ostatnich czasach coraz więcej głosów w prasie, i to coraz bardziej alarmujących, że może nam nie wystarczyć żyta i pszenicy do czasu nowych zbiorów.

Tę samą opinję wypowiada także Państwowy Instytut Badania Konjunktur, a więc najpoważniejsza w tych sprawach instytutcja, który oblicza, że nowy pod względem rolniczym rok gospodarczy zaczniemy bez jakichkolwiek zapasów ziarna i o przyszłorocznej gospodarce zbożowej zadecydują wyłącznie zbiory z r. 1932.

Dla ogółu ludności w Polsce są to wiadomości bardzo nieoczekiwane, natomiast niezmiernie ważne. W interesie dobra publicznego i nas wszystkich należy się nad niemi dokładnie zastanowić.

W przeciągu pięciu lat, od r. 1927 do r. 1931 włącznie, wywieźliśmy zagranicę zboża, t. j. pszenicy i żyta razem około dziewięciu i ćwierć miljona centnarów metrycznych, a sprowadziliśmy do kraju około sześć i trzy ćwierci miljona. Rocznie zatem wywoziliśmy na czysto zgórą pół miljona cetnarów. Tymczasem w roku słabego urodzaju, t. j. 1928 zebraliśmy 77 miljonów cetnarów ziarna, a w roku dobrego urodzaju, t. j. 1931 — 91 miljonów, a więc różnica w urodzajach między temi dwoma poszczególnemi latami wyniosi cztery i pół raza więcej, niż cały nasz wywóz przez pięć lat.

I tu wyłania się kwestja, czy Polska jest samowystarczalna pod względem produkcji zboża, czy też może nawet pewne ilości zboża wywozić. Nie jest łatwo na to pytanie odpowiedzieć, bo gdy zboże jest tanie, wzrasta jego konsumcja w miastach, po wsiach zaś karmi się ziarnem żywy inwentarz. Inni znowu twierdzą, że Polska może wywozić żyto, ale pszenicę musi sprowadzać.

By dokładnie w tem wszystkiem się zorjentować, należy zbadać wyniki urodzajów. Mamy najdokładniejsze cyfry, tyczące się województwa poznańskiego, gdzie uprawa roli stoi w stosunku do całej Polski najwyżej i skąd wywozi się za granicę najwięcej zboża. Przy badaniu tych cyfr dochodzimy do zupełnie nieoczekiwannych rezultatów. Okazuje się, że w porównaniu z latami przedwojennemi w stosunku do lat powojennych, wprawdzie obszar uprawy roli w tem województwie powiększył się o 50 tysięcy hektarów, ale produkcja ziarna z jednego hektara znacznie spadła.

Za czasów słabego urodzaju musimy nawet zboże sprowadzać. Było tak w roku 1925. Jakie to jest groźne i niebezpieczne dla całego gospodarstwa krajowego, nie potrzeba tego dopiero dowodzić. Sprowadzaliśmy wtedy zboże z zagranicy po cenie dwa razy większej, niż cena, po której wywoziliśmy. Przy sprowadzeniu 80 tys. wagonów zboża, musimy bezzwrotnie około 300 milj. zł. wywieźć zagranicę.

W r. 1925 wywołało to załamanie się złotego.

A rolnik łudzi się, jeżeli przypuszcza, że „czasy są dobre", gdy cena zboża jest wysoka. Wysoka jest, gdy on ma mniej ziarna, ale i mniej wtedy sprzedaje. Gdy tanie, sprzedaje, ale za to więcej, ma w rezultacie to samo. Polska wtedy jednak nie potrzebuje zboża sprowadzać z zagranicy, a to jest dla nas wszystkich jedynym ratunkiem.

Dla dobra publicznego dla dobra wszystkich trzeba zatem jak najwięcej zboża w Polsce produkować. W tem jedyne zbawienie.

W lesie

Mając wolną chwilę czasu,
do lasu
się wybrałem.
Rwałem tam fijołki i leśne dzwoneczki;
patrzyłem, jak wiewióreczki
na drzewach igrają;
słuchałem, jak śpiewają
skrzydlaci śpiewacy.
— My, warszawiacy
w murach zasklepieni,
zgnębieni
biedą, niepowodzeniami —
idąc ścieżkami
pachnącego lasu —
wolni od miejskiego zgiełku i hałasu,
odpoczywamy wśród pięknej natury.
— A w mieście? Tortury,
męki, poprostu znosimy...
— Bo odchodzimy
od piękna natury
— Mieszczuchu, poznaj lasy, łąki i góry!...

Servus.

Wesoły Kącik

UPARTA



Był wieczór. Spacerowałem po moście Poniatowskiego pełen jaknajlepszych myśli.

Dostałem pożyczkę, niedługo wypłata, ząb, który mnie bolał przez tydzień, już nie boli, ciotka, po której się spodziewam spadku, przeziębiła się — jednem słowem — życie jest piękne.

Nagle stanąłem jak wryty. W odległości kilka kroków, oparta o poręcz mostu, jakaś młoda, zgrabna dziewczyna wpatrywała się ponuro w fale Wisły.

Serce ścisnął mi żal. Nie dla każdego życie jest piękne! Ta dziewczyna chce popełnić samobójstwo!

Postanowiłem ją za wszelką cenę powstrzymać od tego szaleńczego kroku.

— Dlaczego pani taka smutna? — spytałem łagodnie.

Spojrzała na mnie niechętnie i nie odpowiedziała.

— Niech pani porzuci smutne myśli. Jest pani młoda, piękna! Przed panią życie! Przed panią cały świat!

Ująłem ją za rękę.

— Chodźmy stąd. Domyślam się wszystkiego... Pani chce skoczyć do Wisły...

— Tak — rzekła stanowczo. — Chcę i napewno skoczę...

— Pójdzie pani ze mną! Nie dopuszczę do tego!

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się szatańsko. — Żadna siła mnie nie powstrzyma. Najdalej jutro skoczę w nurty rzeki.

— Dobrze — zgodziłem się, żeby wygrać na czasie — jutro zrobi pani, co zechce. Ale teraz chodźmy na kolacje.

Opierała się przez krótką chwilę, wreszcie uległa mym prośbom.

Kolacja, alkohol, muzyka wpłynęły zbawiennie na humor mojej nowej znajomej.

Nie żałowałem pieniędzy, przecież tu szło o ratowanie młodego życia.

Po godzinie moja towarzyszka śmiała się już wesoło, a około północy byliśmy „na ty".

— Kochanie — mówiłem, przysunąwszy się bliziutko — daj mi słowo, że ci już przez myśl nie przyjdzie rzucanie się do Wisły.

— Niestety — westchnęła. — Nie mogę ci dać słowa... Jutro skoczę...

— Zrobię co zechcesz, uszczęśliwię cię, oddam ci wszystko! Daj tylko słowo, że nie skoczysz...

— Skoczę.

— Do djabła! — straciłem cierpliwość. — Dlaczego? Co cię tak strasznie gnębi? Jakie nieszczęście?

— Nieszczęście? — zdziwiła się. — Żadne nieszczęście mnie ni gnębi!

— Więc dlaczego tak uparcie twierdzisz, że jutro skoczysz do Wisły?

— Bo jutro są zawody pływackie i ja biorę udział w zawodach.

Napoleon Sądek.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.35 Melodje z filmów (płyty). 14.45 Płyty gramofonowe. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.15 „Chwilka lotnicza". 15.25 „Przegląd czasopism kobiecych". 15.50 Program dla dzieci. 16.20 „Przed 120-tu laty" — wygł. prof. Henryk Mościcki. 16.40 Muzyka lekka. 17.35 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.50 Rozmaitości. 19.15 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Piosenki Stanisławy Nowickiej. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton p. t. „Wczoraj, dziś, jutro Polski". 20.15 Koncert popularny. 21.50 Skrzynka pocztowa techniczna. 22.05 Recital fortepianowy. 22.50 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Co każdy musi wiedzieć
aby być zdrowym i szczęśliwym

XIII
POKARMY ZWIERZĘCE

Inne gatunki mięsa

Omówiliśmy w poprzednim numerze wartość odżywczą mięsa, a w szczególności wołowiny, jako najczęściej używanego rodzaju mięsa.

Z pośród rogacizny następne miejsce pod względem częstości spożywania zajmuje cielęcina.

Cielęcina składem swoim jest zbliżona do wołowiny. Jest mniej pożywną, zawiera bowiem mniej tłuszczu, natomiast łatwiej się żuje i jest łatwiej strawna. Najlepsze mięso daje cielę w wieku od 2 do 3 miesięcy. Mięso zbyt młodych zwierząt jest ciężko strawne, a zasem nawet szkodliwe. Najodpowiedniejszą formą przyrządzania cielęciny jest pieczenie. Do rosołów się nie nadaje. Rosół przyrządzony wyłącznie z cielęciny, ma mdły smak. Tłuszcz cielęcy jest mniej zbity od wołowego i łatwiej strawny.

Baranina, mało używana w Polsce, składem swoim najwięcej zbliżona do wołowiny, zawiera więcej tłuszczu. Z powodu dużej zawartości tłuszczu powinna być spożywana na gorąco; zimny tłuszcz baraniny jest ciężko strawny.

Wieprzowina wśród pokarmów mięsnych zajmuje bardzo poważne miejsce. Chłop prędzej sie zdecyduje zarżnąć wieprza dla własnego użytku, niż sztukę bydła. Włókno mięsne wieprza zawiera dużo tłuszczu, jest kruche, łatwo się żuje i pomimo obfitości tłuszczu łatwo strawne. Wieprzowina nadaje się dobrze do wędzenia. Szynka i polędwica wędzona mają duży popyt. Należy nadmienić, iż słonina, użyta nawet w stanie surowym jest bardzo łatwo strawna.

Z odpadków mięsa, szczególnie wieprzowego, jakoteż ze krwi, mózgu i wątroby przyrządza się różnego rodzaju kiełbasy. Stanowią one pokarm pożywny, którego strawność zależy od ilości dodanego tłuszczu; im mniej tłuszczu zawierają kiełbasy, tem są bardziej strawne.

Dość często jednak spotykamy się z zatruciem, wywołanem przez spożycie kiełbasy. Powstaje ono wskutek używania nieświeżego mięsa do przyrządzania kiełbasy. Smak nieświeżego mięsa poprawia się przez dodanie różnych przypraw: pieprzu, octu, czosnku i t. p. Zepsute zaś mięso zawiera truciznę, która jest w stanie zabić człowieka.

Fałszują również kiełbasy przez dodanie bułki lub jajek. Dodatek ten jest nieszkodliwy sam przez się, obniża jednak wartość odżywczą kiełbasy.

Mięso wieprzowe częściej od innych zawiera zarodki pasożytów, a mianowicie wągry, które które rozwijają się w przewodzie pokarmowym człowieka w postaci tasiemców i włośnień (tryhiny)), które spożyte przez człowieka wywołują groźną, a często śmiertelną chorobę.

Często mniemają, że tasiemiec nie przynosi szkody człowiekowi, a nawet jest dlań pożyteczny. Mniemanie to jest nie słuszne. Pomijając już to, że tasiemiec odżywia się i rośnie (czasem rozrasta się do 8-iu i więcej matrów) kosztem pożywienia ludzkiego, wżera się czasem do ścianek jelit, wywołując lekkie krwawienia. Poza tem, jako istota żyjąca, oddaje do jelit człowieka swe wydzieliny. Wydzieliny te są trucizną dla człowieka. Działanie tej trucizny nie jest gwałtowne, a przejawia się dopiero po długich latach.

Niektóre rodzaje tasiemca wywołują z biegiem czasu ciężką niedokrwistość i tylko wypędzenie robaka może wstrzymać rozwój choroby. Obecność tasiemców łatwo stwierdzić, często bowiem odchodzą z kałem długie jego wstęgi.

Z powodu możliwości wywołania zatrucia, mięso poddawane jest oględzinom, dokonywanym przez znawców, zanim zostaje wystawione na sprzedaż.

Konina. Jest często używana w dużych miastach. O wartości tego mięsa trudno się wypowiedzieć, ponieważ na rzeź przeznaczane bywają tylko stare konie, lub kaleki, niezdatne do pracy.

W następnym rozdziale pomówimy o innych gatunkach **mięsa i o rybach**.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Jerzy tylko wzruszył ramionami i zaśmiał się z jadowitą ironją.

Ale już żadne szorstkie słowo nie padło z jego ust.

Westchnął tylko. Tak bardzo kiedyś kochał tę kobietę... Poza tem: dzieci słyszałyby... Nie chciał przy nich...

Krystyna szepnęła:

— Posłuchaj mnie... Chcę, abyś wiedział wszystko,.. Powiem ci wszystko, co wiem... niestety, tylko, co wiem.. Nie wiem właściwie, od czego zacząć... Od tego bodaj, że jestem chora... oddawna... z małemi przerwami, kiedy czuję się nieco lepiej... a potem znów choruję długie tygodnie... aby nagle znów zaznać ulgi... Czuję się bardzo, ale to bardzo źle.. Czy tego po mnie nie widać?... Czy mnie łatwo wogóle poznać?... Radziłam się doktora Renickiego... Nie poznał się na mojej chorobie...

Jeżeli dotychczas mówiła urywanemi zdaniami przerywanemi łkaniem, to teraz już urywała nawet niekiedy w środku zdania, tracąc oddech i ledwo wydobywając z gardła poszczególne słowa:

— Od czasu do czasu znajdowano mnie tu i ówdzie. czasem nawet bardzo daleko stąd... Sama nie wiedziałam, kiedy i jak uciekałam z domu, zostawiając go i... dzieci... na łasce losu... A te omdlenia trwały niekiedy po kilka godzin... nie pozostawiając po sobie najmniejszych wspomnień... Nie wiedziałam ani kiedy mdlałam, ani gdzie... Budziłam się przeważnie dopiero w domu gdzie mnie odnoszono... Czułam się wtedy, jakby po głębokim, kamiennym śnie... A potem znów duszności, mdłości, wymioty...

Westchnęła głęboko i ukryła głowę w dłoniach Chciała wszakże opowiedzieć wszystko dokońca, zdobyła się więc na wysiłek mówienia dalej:

— Pamiętasz dobrze, że dawniej nigdy nie chorowałam... Nie wiem, skąd mi się to nagle wzięło... Ach, czemuś był ode mnie tak daleko?... Dlaczego okrutny los chciał, aby to wszystko stało się właśnie podczas twojej nieobecności?... Ileż to razy myślałam, że to już moja ostatnia godzina nadchodzi... Nie pisałam ci o tem wszystkiem, aby ci nie mącić spokoju, w nadziei że to wszystko jakoś minie...

Wybuchnęła płaczem... Nie mogła dalej mówić...

Po chwili wszakże zebrała resztki sił, opowiadając:

— Jedyną moją radością, jaka mi pozostała... o. bardzo wielką radością... było zdrowie dzieci... W chwilach, gdy zdawało mi się, że już — już umieram pocieszałam się myślą, że zostawię ci dzieci zdrowe. że będą ci żywem wspomnieniem po mnie... Ta świadomość dawała mi siły znieść to wszystko... Tymczasem... przyszła ta straszliwa, okropna chwila, gdy się przekonałam...

Nie mogła więcej wydobyć ze siebie ani słowa... Uwięzły jej w gardle i tylko czerwone od łez oczy spoglądały na niego błagalnie, jakby chciały powiedzieć:

— Rozkaż mi milczeć... Powiedz, że już nie chcesz nic więcej wiedzieć... Połóż kres moim katuszom...

On wszakże, choć doskonale zrozumiał jej błagalną prośbę, odparł twardo z ironją, bolesną i nieufną:

— Mów... Kłam już do końca...

Musiała więc mówić dalej:

— Aż wreszcie przekonałam się, że padłam ofiarą ohydnej zbrodni... Wtedy zapragnęłam umrzeć za wszelką cenę... Ale powstrzymał mnie wzgląd na dzieci... Poczułam na sobie ciężar powszechnego potępienia... Byłam przez wszystkich napiętnowana... Więc już nawet na krok nie wychodziłam z domu... Byłam zmiażdżona niezawinioną hańbą... I nic już na to nie mogłam poradzić... nic... nic... nic...

Ujrzała na obliczu męża tak głęboką pogardę, że umilkła.

On zaś zapytał:

— Więc któż ostatecznie był twoim kochankiem?

— Nie miałam nigdy w życiu żadnego kochanka!

— Dobrze, niech i tak będzie... Powiedz więc, kto popełnił zbrodnię, o której wspomniałaś...

— Nie wiem.

— Jego nazwisko?

— Nie jest mi znane.

— Kłamiesz!

— Mówię świętą prawdę!

— Jesteś zwykłą łajdaczką! Nigdybym nie uwierzył, że możesz upaść tak nisko...

— To nieprawda! Jestem niewinna! Nigdy, ani na chwilę, ani czynem ani nawet myślą nie sprzeniewierzyłam się miłości twojej i dzieci! — odrzekła z dumą, wysoko podnosząc głowę.

Daremnie. Wołał uparcie:

— O, nie! Nie wierzę ci! Nie jestem taki głupi, jak ci się zdaje!

— Niestety, uratować nas oboje mogłoby tylko ślepe zaufanie w moje słowa i czyny. Tej ufności najbardziej mi było potrzeba dotychczas i nadal. Wszystko, przyznaję, przemawia przeciwko mnie. Mniejsza o to, że mają mnie za zbrodniarkę ludzie, którzy mi są obojętni... Ale liczyłam na ciebie, myślałam, że nie stracisz wiary w żonę, która cię tak kochała... że będziesz mnie bronił choćby przeciw całemu światu... mimo wszystko... choćby wszystko jaskrawo przemawiało przeciw mnie... a za mną tylko — wiara we mnie.

Zatrzymała się na chwilę, aby chwycić oddech, poczem mówiła dalej:

— Niestety, widzę, że i ty... że i ty, Jurku, mnie opuszczasz... Przewidywałam i to, choć w to nie chciałam wierzyć... Cóż, jesteś, jak olbrzymia większość mężczyzn... Miłość... nie miłość ku mnie, ale miłość własna, urażona ambicja burzą cię przeciw mnie... O, tak... kto kocha, ten ufa... kto kocha, ten wierzy... Twoja rozpacz, to nie ból zawiedzionego serca, to podrażniona duma!...

Niestety, zamroczony szatanem zazdrości, zatruty jego śmiertelnym jadem umysł Jerzego już nie zdołał pojąć tej głębokiej i przeczystej prawdy.

Tymczasem Krystyna z rozdzierającym bólem w głosie żaliła się:

— A ja marzyłam, że ty... ty jeden staniesz w mojej obronie... Niestety, marzenie moje już się rozwiało... Aby mnie bronić sam jeden przeciw całemu światu, silny twoją miłością ku mnie, niezłomnem zaufaniem i niezachwianą wiarą, musiałbyś być człowiekiem wyjątkowym, człowiekiem niebywale szlachetnym i wzniosłym, mądrym i światłym, a wtedy klęknęłabym przed tobą i modliłabym się do ciebie...

Mówiła te słowa jakby w proroczem uniesieniu, a w oczach jej błyszczał blask nieziemski...

Dalszy ciag nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Rucki pokazał Szermerowi domek, w którym mieszkała Lili, mówiąc:

— To tu.

— Czy chcesz, abym ci towarzyszył?

— Lepiej nie. Poco masz narażać się na taki przykry widok? Toż to takie okrutne: śmierć dziewczyny młodej, ślicznej, kochającej i kochanej... Chcę ci tego widoku oszczędzić. Szofer cię odwiezie i wróci po mnie

Szermer ścisnął mu mocno dłoń z wyrazami szczerego współczucia.

Rucki podążył ku willi, mówiąc:

— Śmierć to doprawdy łaska boska dla niej.

Poczem dodał:

— I dla mnie byłaby nią też!...

— — — — — — — — —

Szoppen był tak zadowolony ze swego Marjanka że dał mu królewski napiwek. Wręczył mu 50 złotych i powiedział:

— Masz, chłopcze, za spryt! Za te pieniądze pohulaj sobie, pókiś młody.

Marjan wogóle ostatnio miał szczęście.

Któregoś dnia przyjechał tu konno, jakby spacerkiem baron Rudert. Krążył dookoła sanatorjum doktora Florskiego, jak wojskowy oddział wywiadowczy badając teren przyszłej bitwy.

Marjan stał przed domkiem swego pana, naprzeciwko sanatorjum. Rudert poprosił go, aby mu popilnował na chwilę konia. Pochodził tu, tam i owdzie, poczem wrócił i dał Marjanowi banknot dwudziestozłotowy. Chodziło mu o to, aby usposobić Marjana przyjaźnie dla siebie. Udało mu się to w zupełności. Marjanowi wnet rozwiązał się język i szczegółowo odpowiadał na wszystkie zadawane mu przez Ruderta pytania. Nawet dodawał niejedno z własnej woli. Np. gdy Rudert mu powiedział, że nie zastał doktora Florskiego w sanatorjum, bo podobno jest właśnie u chorej w przyległej willi, Marjan sam wyjaśnił:

— Wiem, u tej warjatki, kochanki hrabiego Ruckiego, o którym opowiadają ludzie takie.. różności...

— Widziałeś kiedy tę jego kochankę?

— A bo to raz? Bardzo, bardzo piękna kobieta, tylko zawsze taka smutna, smutna, że aż się płakać chce, patrząc na nią. Podobno już ledwo zipie. Lada dzień kipnie.

Od słowa do słowa opowiedział wszystko, co wiedział.

Te wiadomości właśnie posłużyły później baronowi do rozmowy z doktorem Florskim, którą już znamy.

Wiemy już również, że wnet potem Lili została porażona straszliwym atakiem o którym Florski kazał natychmiast telefonować Ruckiemu.

Gdy przybył, leżała, blada, jak trup, na swem łóżku.

Jeszcze walczyła ze śmiercią, która coraz niemiłosierniej zaciskała swe palce.

Choć tym razem była doprawdy raczej błogosławieństwem.

Rucki wpadł, jak oszalały. Florski zatrzymał go nakazując milczenie. Zrozpaczony Rucki zapytał:

Możeby sprowadzić jeszcze kilku lekarzy z Warszawy?

Florski machnął ręką:

— Nikt już tu nic nie poradzi. Sprawa jest przesądzona. Bóg bardzo łaskaw, że ją wreszcie wyzwala z takich cierpień.

— Czy rzeczywiście tak okropnie cierpi?

— Tak — rzekł Florski.

— Czy możnaby jednak choć na chwilę przywrócić jej rozum?

Florski zaprzeczył ruchem głowy, dodając:

— Nie wyobrażam sobie, aby to było możliwe.

— Poproszę doktora, aby mnie zostawił na chwilę samego przy chorej... i panią też — dodał, zwracając się do starej ciotki Lili, płaczącej w kąciku i modlącej się na klęczkach.

Gdy tamci wyszli do przyległego pokoju, spojrzał na swą kochankę, na tę, którą tylekroć pieścił czule, splatając się z nią w oszałamiających uściskach miłosnych, na tę, która jedna jedyna zdołała zbudzić w jego twardem sercu piękny kwiat miłości, orzeźwiającej, uszlachetniającej, na tę, bez której życie nie miało dlań już najmniejszego uroku...

Wyglądała, jakby spała, Nachylił się nad nią, ucałował w czoło i zawołał:

— Lilijko...

Na dźwięk tego głosu, tak dla niej zawsze pieszczotliwego, nagle obudziła się jakby po długim śnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Anieli.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień ciekawy politycznie, przyniesie nowiny i zmiany. Dowiemy się dziziaj o samobójstwie znanej osobistości w Enropie.

Teatr Miejski: „U mety"
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „Strzała Erosa"
Apollo: „Miljonerzy bawią się"
Słońce: „Königsmark"
Swit: „Senor Americano"
Sztuka: „Jej grzech"
Uciecha: „Miłostki pięknej pani"
Wanda: „Tajemnicza szóstka"
Promień: „W konkurach"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Muzyka płyt gram., 13.20 Transm. komunikatu meteorol., 15.05 Transm. z Warsz. 15.25 Przegląd czasopism kobiecych, 16.20 Transmisja z Warsz., 16.40 Pieśni majowe, 17.10 Odczyt „Gdzie szukać wartości życia", 17.35 Transm. koncertu symf 18.50 Rozmaitości, 19.45 Transm, pras. dziennika radjowego, 20.15 Transm. koncertu popularnego, 21.50 Transm. skrzynki pocztowo-techn., 22.05 Transm. recitalu fortepianowego, 22.45 Wiadom. bieżące, 22.50 Transm. muzyki tanecznej.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Złodzieje w majątku Gen. Góreckiego.

Nocy ubiegłej do osady Jundwiłowszczyzna, należącej do gen. Góreckiego, włamali się złodzieje, którzy dokonali kradzieży zboża. Obudzona służba spłoszyła złodziei

Z Muzeum Narodowego.

Zapowiedziana wystawa kilimów wschodnich w lokalu wystawowym Oddziału im. Fel. Jasieńskiego przy ul. Szczepańskiej 11, zostanie otwarta we wtorek, dnia 31 maja o godz. 10-ej. Oprócz kolekcji F. Jasieńskiego wystawionych będzie kilkanaście kilimów z depozytu prywatnego. W gablotach rozmieszczono kilkadziesiąt wspaniałych okazów broni wschodniej.

Dziecko z dwoma twarzami.

Do patologiczno-anatomicznego Instytutu uniwersytetu w Bernie dostarczono zwłoki dziecka nieżywo urodzonego w okolicy Berna. Dziecko to ma podwójną twarz. Na rozszerzonej głowie znajdują się dwie brody, podwójne usta, dwa nosy i dwie pary ócz.

Umysłowo chory uciekł z Kobierzyna.

Dnia 29 bm zawiadomiono telefonicznie z Zakładu Umysłowo Chorych w Kobierzynie, iż pozostający na obserwacji aresztant Słupski Jakób, były dozorca więzienny z Zarządu Więzienia Sądu Okr. Kraków uciekł z Zakładu. Poszukiwania wdrożono.

Dorożkarze krakowscy w walce o swój byt

Dorożkarze krakowscy urządzili wczoraj o godz. 11 demonstrację przed magistratem, zjeżdżając z dorożkami z całego Krakowa pod mury Magistratu. Delegacja udała się do Prezydjum Magistratu, celem założenia protestu w obronie swej egzystencji, zagrożonej przez odbieranie im najlepszych stanowisk postoju.

Prezydjum Magistratu poleciło delegacji zwrócić się do p. Starosty Grodzkiego, który oświadczył delegacji, że we środę definitywnie załatwi ich postulaty.

Równocześnie rozdawano poniżej zamieszczoną odezwę:

„Do P. T. Obywateli i Mieszkańców miasta Krakowa.

Wielu obywateli zadziwią zapewne demonstracje dorożkarzy konnych. Nie czynimy tego dla przyjemności, lecz w obronie naszej egzystencji, w obronie kawałka chleba dla naszych rodzin. Już od trzech lat władze miejskie odbierają nam najlepsze stanowiska zarobkowe, zastępując je dorożkami samochodowemi. Opłaty miejskie, podatki i inne ciężary powodują, że brak nam na kawałek chleba dla naszych żon i dzieci.

Wszystkie nasze starania w Magistracie nie odnoszą skutku i Magistrat odbiera nam znowu stanowisko zarobkowe na dworcu autobusowym, na co zgodzić się nie możemy. Nie mając innych środków zaradczych, po wyczerpaniu próśb i delegacji zmuszeni zostaliśmy do demonstracyjnego wystąpienia.

Nie żądamy nic nowego, ale żądamy chleba i prawa egzystencji dla nas i naszych rodzin. Prosimy społeczeństwo krakowskie o poparcie nas i naszych usiłowań, nie pozwolimy na wyrzucanie dorożek poza miasto, bo z zarobku dorożkami konnymi żyje w Krakowie kilkaset rodzin.

Nie chcemy żebrać i prosić, ale jako obywatele żądamy należnych nam praw i możności zarobkowania w tych murach krakowskich, w których od zgórą 100 lat istniejemy i nie damy się wyprzeć nowoczesnej maszynie, siejącej zagładę dla ludzi pracy.

Liczymy na poparcie społeczeństwa, liczymy na zrozumienie naszej nędzy.

Korporacja dorożkarzy konnych w Krakowie"

Z naszej strony zaznaczamy iż sprawiedliwość wymaga, aby dorożkarzom konnym nie utrudniać konkurencji z dorożkami samochodowemi i nie pozbawiać ich źródła zarobkowania. Jeżeli dorożkarze mają widoki, iż na odbieranych im stanowiskach zarobkowych (postojach) będą mogli — mimo konkurencii taksówek — zarobić, to sprawa odbierania im tych stanowisk staje się sprawą interesującą już ogół ludzi, Usuwanie dorożkarzy z miejsc lepszych w miejsca niewidoczne jest dla nich samych krzywdzące i stanowi również dużą niewygodę dla ludzi chcących posługiwać się dorożkami.

Potworny czyn zbrodniarzy

Kolonja Olszowice w powiecie brzezińskim stała się terenem bestjalskiej zbrodni. Do miejscowości tej po długoletniej nieobecności powrócił syn kolonisty 30-letni Hiske i objął po rodzicach swoją posiadłość rolną. Ponieważ w czasie kilkuletniego pobytu w mieście na stanowisku urzędnika fabrycznego nabrał Hiske miejskiej kultury, po powrocie w stanie bezżennym do wsi rodzinnej stał się przedmiotem większego zainteresowania, aniżeli miejscowi kawalerowie ze strony lepszej połowy mieszkańców Olszowic.

Z pomiędzy flirtujących z nim młodych dziewczyn wpadła w oko Hiskemu narzeczona sąsiada Mundka Jessego niejaka Erna Milk. Nadobna kolonistka widząc że młody Hiske ma względem niej również poważne zamiary, zerwała z Jessem i zaręczyła się z „mieszczuchem".

Termin ślubu nawet był już wyznaczony na dzień 15 czerwca. Spokój i szczęście narzeczonych jednak nie trwały długo. Jesse, nie mogąc znieść zdrady narzeczeńskiej, obmyślił plan krwawej zemsty. I rzeczywiście zemsta ta zrealizowana została w sposób wyrafinowany. Edmund Jesse namówiwszy sobie czterech spólników: Romana Milowa, Pawła Hilke, Rudolfa Hilke i Wilhelma Jagussa, uczynił na swą ofiarę zasadzkę.

Gdy onegdaj Rudolf Hiske po odprowadzeniu swej narzeczonej wracał drogą leśną do domu, napadli nań z gęstwiny leśnej i prętami żelaznymi, drągami i pałką gumową poczęli go bić w nieludzki sposób. Zalany krwią Hiske nie mógł nawet myśleć o ucieczce. Wkrótce też zachwiał się i padł nieprzytomny pod uderzeniami. Wówczas napastnicy przecięli mu żyły na rękach i pod kolanami, pokiereszowali mu twarz i szyję nożem, a następnie tak zmasakrowanego człowieka, żywcem zakopali w lesie.

Tragedja Hiska wykryta została przypadkowo dopiero po trzech dniach. Swieżo usypaną niesamowitą mogiłę w lesie wykryły dzieci zbierające drzewo i zawiadomiły o tem okropnem odkryciu posterunek policji. W toku dochodzeń policyjnych aranżer zbrodni Jesse, został zdemaskowany i w ogniu pytań, sam przyznał się do zabójstwa, wydając wspólników. Cała zbrodnicza piątka została aresztowana i odstawiona do więzienia śledczego przy sądzie okręgowym w Piotrkowie. Zbrodniarze odpowiadać będą przed sądem doraźnym.

Odtrącony konkurent zabija ukochaną.

Od pewnego czasu w Polsce panuje prawdziwa epidemja zbrodni i samobójstw na tle miłosnem. Długa już ich lista rośnie z każdym dniem.

Wczoraj w Przedzielnicy, pow. dobromilskiego, zamieszkały tam Jędrzej Miczuda, ubiegający się naprożno przez czas dłuższy o względy Anny Kawy, pod wpływem zawodu wystrzałem z karabinu położył ją trupem, poczem oddał do siebie strzał w głowę, w zamiarze pozbawienia się życia. Kula skaleczyła go jednak tylko lekko w czoło.

Miczudę aresztowano.

Samobójstwo 18-letniego chłopca

Przy ul. Piotra Wawrzyniaka 22 w Poznaniu nastąpił wczoraj w godzinach popołudniowych silny wybuch. Detonacja towarzysząca wybuchowi, spowodowało rozbicie kilkunastu szyb i wywołała duże zbiegowisko, oraz zaalarmowała straż pożarną i pogotowie ratunkowe.

Po wkroczeniu do kuchni, gdzie nastąpił wybuch znaleziono nieprzytomnego wskutek zaczadzenia gazem świetlnym 18-letniego ucznia malarskiego Leona Nowakowskiego. Stłumiony przedewszystkiem powstały ogień i pogotowie przystąpiło do cucenia zaczadzonego, wszelkie zabiegi były jednak bezowocne.

Jak się okazało, Nowakowski popełnił samobójstwo. Na kilka godzin przed wybuchem zamknął on się w kuchni i otworzył kurki gazowe, siadając obok na krześle. W pewnej chwili gaz zapalił się od żarzących się węgli w piecu knchennym i wybuchnął.

Młodociany złodziejaszek w potrzasku.

Klinger Izak, lat 17, zam. przy ul. Józefa 5, zatrzymany został w toku dochodzenia w sprawie kradzieży zegarka na szkodę Liponia Konstantego.

Wypadek na boisku.

Dnia 29 bm. około godz. 18.30 podczas gry w piłkę nożną na boisku Cracovii Izak Erenburg, gracz reprezentacji warszawskiej doznał kontuzji lewego kolana i odwieziony został karetką pogotowia do szpitala św. Łazarza.

Awantura mechanika.

Policja zatrzymała Morawskiego Piotra, lat 37, mechanika, bez miejsca zamieszkania za awantury uliczne.

Kradzież.

Podleska Franciszek, zam. Mogilska 86, zgłosił do policji, że w nocy z 27 na 28 bm. nieznany sprawca wszedłszy przez otwarte okno do jego mieszkania skradł ubranie męskie wart. 60 złotych.

Robotnica przejechana przez taksówkę.

Dnia 29 b. m. o godz. 8-mej Jan Ciupek, szofer samochodu osobowego Kr. 96993 jadąc nieostrożnie ulicą Podwale na ulicę Dunajewskiego potrącił na skrzyżowaniu ulicy Karmelickiej przechodzącą jezdnią Stefanję Grendys, lat 25, robotnicę, zam. przy ul. Karmelickiej 56. Grendys doznała złamania lewej nogi, karetką pogotowia odwieziona została do szpitala św. Łazarza.

Zderzenie autobusu miejskiego z ambulansem pocztowym.

Dnia 29 b. m. o godz. 6.15 u zbiegu ulic Starowiślnej i Wawrzyńca zderzyły się ambulans pocztowy Kr. 97254 z miejskim autobusem Kr. 95795. Oba wozy samochodowe zostały lekko uszkodzone. Dochodzenie w toku.

Zabłąkana dziewczynka.

Dnia 29 b. m. o godz. 16-stej doprowadzono do IV. Komisarjatu przy ul. Grodzkiej zabłąkane dziecko płci żeńskiej lat około 3, które oddano do Złóbka miejskiego.

Zgubił portfel z dokumentami.

Stolnik Ludwik, stolarz, zam. przy ul. Spiskiej 1, zgłosił do policji, że dnia 2 maja zgubił prawdopodobnie w tramwaju skórzany portfel z dokumentami.

Ze spraw bezrobocia.

Sekcja dożywiania dzieci Miejskiego Komitetu do spraw bezrobocia kończy swą działalność z dniem 31 bm. W okresie likwidacji, który trwać będzie od 1 do 10 czerwca br. regulować sie będzie ostatecznie rachunki oraz wydawać w czwartki i wtorki między godziną 11-tą a 1-szą przedpoł. (ul. Tomasza 26) cukier i kawę Dyrekcjom Szkół i Ochronkom prowadzącym akcję dożywiania przez miesiąc czerwiec br.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2